





# Ci, którzy przynieśli nam wolność



Marszałek Związku Radzieckiego  
K. Woroszyłow



Marszałek Związku Radzieckiego  
S. Budienny



Marszałek Związku Radzieckiego  
M. Koniew



Marszałek Związku Radzieckiego  
W. Sokołowski



Marszałek Związku Radzieckiego  
R. Malinowski

## Oswobodziciele wkraczają do Łodzi

Wspomnienia tow. Antoniny Napieracz

— Całą noc słychać było strzały, a nad ranem strzelanina wzmogła się jeszcze bardziej. Mury drżały, z okien leciały szyby. Toteż tej nocy mieszkańcy Łodzi prawie, że nie spali. Zdawano sobie sprawę, że dzieje się coś wielkiego, historycznego. Wczesnym rankiem, gdy ledwo można było odróżnić zarysy kamienic, postanowiłam wyjść na ulicę, nie mówiąc o tym nikomu — opowiada instruktorka z PZPB Nr. 5, tow. Antonina Napieracz.

Wstawałam pamiętny dzień 19 stycznia 1945 roku. Na ulicy — żywego ducha. Nagle zza węgla wychyliła się jakaś głowa, i oto ujrzałam żołnierza radzieckiego. Pознаłam od razu, choć jeszcze nigdy nie widziałam ich na oczach. Już nie chowałam się do bramy, lecz co sił pobiegłam wprost ku niemu. I dalej witać się z nim, a całować, a dziękować za to, że przybyli nareszcie, tak dawno wyczekiwani przez robotników łódzkich. Młody żołnierz, w wieku mojego syna, uśmiechał się do mnie życiście i serdecznie. Po tym szczerym uśmiechu poznałam przyjaciela. Zaczęłam go zapraszać do domu. Ale żołnierz z powagą odparł, że owszem przyjdzie, ale nie teraz, bo śpieszy rozgromić wroga. Uściskał mi ręce i pobiegł dalej.

Zostałam sama z radozną myślą, która rozpierała mi pierś: Armia Radziecka, Oswobodziciele, Słowa nie! Nasi! Już faszystki nie będą nas dręczyć.

Kiedy przyszedłam do domu, wświadczyla rodzinie i sąsiadom, że Wojska Radzieckie już są w Łodzi, że widziałam radzieckiego żołnierza. Wywołało to wielkie poruszenie. Choć strzały w dalszym ciągu nie milkły, ludzie zaczęli wychodzić na ulicę i gorąco witać żołnierzy, których stale przybywało. Prawie postradałam rozum z radości — opowiada nasza rozmówczyni. — Porywałam kwiaty z doniczkami i wybiegałam na ulicę witać żołnierzy. Wieczorem przyszedł ten sam żołnierz, którego ujrzałam rano, przyprowadził ze sobą również

grupę kolegów. Po prostu nie wiedzieliśmy jak mamy ich ugościć. Duży mój pokój oddałam im na nocleg. Żołnierze mieszkali w naszym domu przez 3 dni. W nocy wypadło im jechać na Berlin. Zegnaliśmy ich ze łzami w oczach.

## Nie zapomnę tych chwil

Tow. Popiński z PZPJG Nr 8 o swym pierwszym zetknięciu z żołnierzem radzieckim

— Gdzie po raz pierwszy ujrzałam żołnierza Armii Czerwonej? — odpowiada majster salowy z PZPJG Nr. 8 tow. Wacław Popiński. — Żeby wrócić do tamtych wspomnień,

trzeba koniecznie przebiec myślą czasy, poprzedzające tę niezapomnianą chwilę. A było to tak:

Zostałam podczas okupacji wywieziony na roboty do Kłajpedy, zwanej po niemiecku Memel. Po kilku latach ciężkiego, niewolniczego życia, z radosnym drżeniem usłyszałam pewnego dnia dalekie odgłosy dział, zwiastujące zbliżanie się ofensywy Armii Radzieckiej. Niestety, spotkanie nie nastąpiło jeszcze wtedy. Wraz z wielu rodaka mi wywieziony, zostałam bowiem do robot przy okopach, a potem, gdy front zbliżał się coraz bardziej, przewieziono nas na półwysep helski. Było nas tam około 9 tysięcy osób. Faszystki pozostawili nas w lesie na pastwę losu. Była zima, mróz i głód. Otoczeni morzem wyglądaliśmy z utęsknieniem, wybaawienia. W międzyczasie dzieciakowały nas choroby i głód. Wydawało się, że nikt z nas nie doczeka chwili wyzwolenia.

Gdy na wybrzeżu zagrały armaty myślałam, że ze szczęścia serce wy skoczy mi z pierś. A gdy wojska radzieckie pojawiły się na naszym półwyspie, to trudno wprost opisać, jak witaliśmy naszych wybawców. Otworzyli nam niemieckie magazyny żywnościowe, i rozdawali własne zapasy. Lekarze zajęli się natychmiast chorymi.

Nie zapomnę nigdy tych chwil radosnych, jakie przeżyłem wtedy na półwyspie helskim. W zapamiętanie poszły niedole i cierpienia. Ścisnąc gorąco żołnierzy radzieckich, widziałem w nich nie tylko wybawicieli, lecz najlepszych przyjaciół.



Marszałek Związku Radzieckiego  
N. Bulganin



Marszałek Związku Radzieckiego  
A. Wasilewski



Marszałek Związku Radzieckiego  
L. Goworow



Marszałek Związku Radzieckiego  
S. Timoszenko



Marszałek Związku Radzieckiego  
G. Żukow

## Armia Radziecka-wyzwolicielka narodów

### Dozgonne węzły braterstwa broni

Dążyliśmy bez ustanku w stronę Stalingradu — miasta, które decyzją Generalissimusa Stalina, wojska radzieckiego miało być za wszelką cenę obronione przed hordami hitlerowskimi i stać się ośrodkiem ich pogromu. Dniem i nocą luczają głuche odgłosy strzałów armatnich, wybuchy min, piekielny warkot samolotów. Dokoła gorzała pożoga wojny. Wokół bohaterkiego miasta zaciskał się pierścień faszystowskich wojsk. Wydawało się, że żadna siła nie powstrzyma tego zaciekłego ataku, że los Stalingradu jest przesądzony.

No, ale niechby kto ośmielił się wyrazić tego rodzaju wątpliwości przed żołnierzem radzieckim! Jeszcze dziś, gdy przypominam sobie tamte dni, zadziwia mnie niesłychane męstwo i odwaga radzieckich żołnierzy, ich niezachwiana wiara w zwycięstwo, w Józefa Stalina. Za to, że Niemcy wojnę przegrają, że Stalingrad i Moskwa nie zostaną zdobyte — dąbły się każdy zarządzać. Alosza tłumaczył mi to całkiem prosto: „Stalin powiedział, że zwyciężymy — więc to nie podlega wątpliwości. On genialnie kieruje losami wojny, my wypełniamy jego rozkazy. I pobijemy faszystów”.

Nie żyje już Alosza — mój druh serdeczny, nie wiem, gdzie są: Mikołaj Iwanowicz, Aleksiej Siergiejewicz, Wańka Żurilow — lecz gdy przyznamy oczy, widzę ich, jak żywych. Szczerze, roześmiane oblicza, wierne oczy. Słyszę dźwięk „harmozki”, która w najcięższych chwilach chwilała nas wesołą melodią.

Mocno żyłem się z radzieckimi żołnierzami, od 1941 r. służąc w szeregach Czerwonej Armii. Ja, Polak, którego wojenna zawierucha rzuciła do ZSRR, czułem się wśród nich, niby wśród rodzonych braci. Pełniać

służyć wywiadowcy w Dywizji Syberyjskiej, zaglądając stale śmierci w oczy — związałem się z nimi na śmierć i życie. Bo też wspaniali to byli żołnierze i niezrównana Armia, jakiej drugiej nie ma na całym świecie! Taka armia, jednolita, wysoce uświadomiona, bohaterska i pełna poświęcenia do najwyższych granic, mogła powstać tylko w kraju wolnym od niesprawiedliwości społecznej, w

kraju, który był Matką-Ojczyzną dla każdego — Kirgiza i Tatars, Azerbejdżanina i Ukraińca. Armia Czerwona stała się moją szkołą. Tutaj każdy najprostszy żołnierz umiał tak pięknie mówić o socjalizmie, o Partii, o Komsomole, o wolnym życiu! I tu słowa tak wspaniale kojarzyły się z czynami.

Przyjaźń nasza wytrzymała ciężką

## Jak żołnierze radzieccy zaorali pola w Jagielnicy

Był marzec 1944 roku, gdy wojska radzieckie wkroczyły do osady Jagielnica, w powiecie czortkowskim. Chałupy stały jakby wymarłe. Wyrwane okna, drzwi, po izbach hulał wiatr. Puste były obory i stajnie. Hitlerowcy cofając się nie zostawili nic.

Łudność siedziała w lasach. Gdy uchyliły strzały i kilku chłopów, którzy wyszli na zwiady przyniosło radozną nowinę, że Niemców już nie ma w wiosce, ruszyli wszyscy tak, jak stali — obdarci, brudni, głodni. Polnymi drogami biegli do wsi witać radzieckich żołnierzy.

Dni, które następowały potem można by nazwać powolnym odradzeniem się wymarłej dotychczas wioski. W chałupach zapanowało życie. Mimo okrutnego zniszczenia każdy krzątał się koło swego obejścia. Bo przecież szła wiosna. Od pół niosł się już zapach świeżej ziemi, która wolała o orkę. Chłopi kręcili się, radzili, co robić. Nie mieli koni. Bogacze wjeżdżali, jak zwykle i w tym wypadku dali sobie radę. Wykopali ukryte pieniądze, kupili konie i z triumfem wyruszyli w pole. Biedacy nie mogli liczyć na ich pomoc. Tak było zresztą zawsze.

Lecz w wiosce stacjonował oddział

Czerwonej Armii. W stajniach rżnęły wojskowe konie.

Jagielniccy chłopcy nie zastanawiali się długo, i nie potrzebowali długo prosić radzieckich żołnierzy o wypożyczenie koni. Następnego dnia wyruszyli w pole prawie wszystkie konie i wielu żołnierzy, którzy odtąd co dzień pomagali chłopom przy orce.

Aż radowały się oczy mieszkańców Jagielnic, gdy widzieli, jak szybko przewracają się skiby żyznej ziemi. Każdy miał nieco ukrytego ziarna. Przepasany płachtą sześć w pole, rzucając je w ziemię. Nie będzie głodu w tym roku — mówili z radością.

Trudno wyrazić, jak wielką wdzięczność żywnoza za tę pomoc dla radzieckich żołnierzy. Chłopi szli do nich z każdą swą troską, z każdym zmartwieniem i znajdowali pomoc.

Była już wiosna w całym rozkwicie, gdy jagielniczanie zegnali swych radzieckich przyjaciół. Zegnali ich tak, jak się żegna kogoś najbliższego.

A na polach pojawiały się już pierwsze zielone kielki wschodzącego zboża.

próbę wojennego życia. Trapił głód, i chłód, i niedola, ale zawsze było serdeczne słowo na ustach i dzielenie się z drugim nawet ostatnim karkofiem, ostatnim kęsem chleba. Gdy przechodziliśmy przez wście, gdzie zniszczona wojną ludność żyła w skrajnej nędzy, żołnierze oddawali jej wszystko, co mieli. Nie rzadko, widząc marznące dziecko, ściągali z siebie koszule, by je okryć. Żołnierz otoczony był miłością ludności cywilnej, witano go wszędzie, jak zbawcę.

Gdy w moich oczach zginął Alosza, ostatnie jego słowa, skierowane do mnie, brzmiały: „Nie bój się! Walcz za ojczyznę”. Gdy Mikołaj Iwanowicz został ciężko ranny, to jeszcze rwał się do walki, nie mogąc uleżeć. „Za Stalina, za Ojczyznę” — z tym okrzykiem ginęły setki i tysiące.

Rannego w ręce wynieśli mnie radzieccy towarzysze z pola walki pod Stalingradem, a podczas choroby dodawali mi sił ich krzepiące słowa: „Wzdrowiejesz, pójdziemy razem wyzwolić Polskę”.

I tak się stało, tylko, że drogi nasze rozeszły się. Wstąpiłem do Odrodzonego Wojska Polskiego, do dywizji im. Tadeusza Kościuszkę. Różnymi szlakami dążyliśmy w tym samym kierunku — na Berlin.

Aż nadszedł dzień ostatecznego zwycięstwa.

Skończył swą opowieść tow. Jan Karaczewski, dawny czerwonogwardzista — dziś 80-procentowy inwalida wojenny, przewodniczący koła TPPR przy PZPB im. Stalina. I dodaje po chwili:

— A przyjaźń, którą zadzierżgnaliśmy w ogniu walki pogłębia się jeszcze i utrwalia między naszymi narodami w latach powojennej odbudowy.



# ARMII RADZIECKIEJ

## Epopeja Stalingradzka

## Pogromcy faszyzmu

— „Droży moi, podczas tych strasznych walk często myślałem o was. Zapomniałem daty, gdyż każdy dzień podobny był do poprzedniego: walki, dym, śmierć”.

Iwan Kuźmicz zaczął się, przetarł oczy, chciał czytać dalej, ale podsunął list Stepanowi Jakowlewiczowi, powiedział:

— Czytaj, Ty masz lepsze oczy, Stepan Jakowlewicz chrząknął:

— „Byłem w Stalingradzie jeszcze jesienią. Była to złota jesień. Nad brzegami Wolgi w ogromnych stosach leżały arbuzy i dynie”.

— Dla dzieci arbuzy są bardzo pożyteczne — wtrącał Lola, chcąc jeszcze coś dodać, ale Iwan Kuźmicz tak na nią popatrzył, że przygryzła język.

— „A miasto było pełne światła” —

żńska. Wdarły się już do miasta, okrzyki podkowa centralna jego część, doszły do Wolgi, ze swoich nor krzyżały na nas: „Rus, wróćcie bulbul”! Ale my wiedzieliśmy: za Wolgą nie ma dla nas miejsca. Za Wolgą dla nas tylko hańba. Co tam hańba! To słowo jeszcze zbyt słabe, by wyrazić, co się działo w naszych duszach”.

— Wasielka — zaledwie dosłyszał nie szepela matka, Iwan Kuźmicz otoczył ją ramieniem i mocno przycisnął.

— „I zakopaliśmy się w ziemi. Zarzuciliśmy się w ruinach domów, w piwnicach i walczyliśmy do ostatniej kropli krwi. Kto był ranny w prawą rękę, biał się lewą, kiedy i lewą ramię, walczył zębami. Biłymi Niemców, a oni szli na nas, jak głodne szczyry...”

prawiwszy się pod huraganowym ogniem przez Wolgę, znowu wylecieliśmy samolotem. Malutki samolot szedł nisko, nad stepami, nad Donem. I widzieliśmy, jak ze wszystkich stron ciągną nasze wojska ku Stalingradowi. Parły one, krusząc niemiecką obronę, niszcząc Niemców. Pamiętacie zapewne, że nasze dowództwo dało Niemcom osmego stycznia ultimatum”.

Stepan Jakowlewicz popatrzył na Iwana Kuźmicza, jak gdyby mówiąc: „Pamiętasz, ja wtedy przyszedłem do ciebie”. I czytał dalej:

— „Ale niemieckie dowództwo albo nigdy nie miało rozumy albo go straciło i odrzuciło ultimatum. I wtedy rozpoczęło się absolutne niszczenie ich, zabijanie tych, którzy wznawiali gwałtowne politykę Hitlera. Nie, tego nie można przelać na papier. Nie wiem, z czym można to porównać. Ziemia zadrżała i nie przestawała drgać. Zagrzmiały nasze działa,

moździerz, „katjusze”, zaświszczaly rzucając z samolotów bomby. I ziemia drżała, jęczała po prostu od ognia artylerii, od wybuchów bomb, od ognia moździerzy. To zwała się siła, która przybyła do nas z Urału...”.

— Aha — wykrzyknął Stepan Jakowlewicz — Oto wam uralska siła! Aha, bij, wal, Wasylu Iwanowiczu, bij ich, diabłów rogatygi! — krzyczał tak, jak gdyby Wasyl znajdował się gdzieś obok nich.

— A ty czytaj, czytaj lepiej — przerwała mu Helena Ilijczona.

— „Z Uralu — huczał swoim basem Stepan Jakowlewicz — z Sybiru, z Wolgi, ze wszystkich zakątków naszej niezmiernie ojczyzny przyszedł do nas potężny sity i one runęły, jak nawała, na wroga. Wtedy, moi drodzy, pierwszy raz zapaliliśmy”.

(E. Panfiron — „Walka o poleci”)



Zdobywanie Reichstagu (Berlin 1945 r.)

„Hitlerowcy pyszni się, że z górą sto lat żaden żołnierz nieprzyjacielski nie walczył w granicach Niemiec i że armia niemiecka prowadziła wojny i będzie je prowadziła wyłącznie na obcym terytorium. Obecnie tej bucie położyła kres Armia Radziecka”.

„Całkowite zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami jest już obecnie bliskie, ale zwycięstwo nigdy nie przychodzi samo przez się, zdobywa się je w ciężkich walkach i upomoczą pracę. Wróg, skazany na zagładę, rzeca do walki wszystkie swe sily, broń się rozpaczliwie, aby uniknąć surowej i zasłużonej kary. Należy pamiętać, że im bliższe jest nasze zwycięstwo, tym większą winna być nasza czujność, tym silniejsze winny być nasze zadawane wrogowi...”

Józef Stalin

(Z rozkazu do Armii Radzieckiej z dn. 23. 2. 1945)



Parada zwycięstwa (Moskwa 1945 r.)

## Nad grobem żołnierza radzieckiego

Kim jesteś, towarzyszu broni? Grób twój przy drodze pod płaczącym drzewem Z ojczyzną w oczach, z owiowem w skroni Padłeś na polskiej ziemi I nie wiem, Czy miałeś w oczach step nad Bałchaszem, Błękitem i makami przetykanym, Gdy krew śmiertelnie broczyła z rany — Za życie nasze i wasze. Czy poślubiony ogniom i żelazn Pośród nas padłeś chroniąc pod powiewką Winnice na zboczach Kaukazu, Dymiący łeb Kazbeku I krajobrazy chmur, Piana strumieni, zieleni plusze — Dziką urodę gór, W których rodzą się orly i Prometeusz. A może byłeś zwinny traktorzysta, I kiedy cicho już serce motoru, Szedłeś nad rzekę, co nie była Wisłą, Pić z ukochaną uroki wieczoru, Które są piękne nad każdą rzeką: A potem — czołgista — Pędziłeś wroga przed siebie, daleko, By paść nad rzeką, która zwie się Wisła. Zaszyty w gąszcz ussuryjskiego lasu, Młody uczony — czyś uzdrawiał drzewa? Czy osmałity cię dymy Donbasu, Gdzie ziemia hucząc kominami śpiewa? A może cię pachnącej dżidy padł To wiem, że jesteś synem Kraju Rad I moim bratem.

Leopold Lewin

### Lew Oszanin

## Zwycięska droga

Wszystcyśmy, bracia, trochę posiwieli — Widać już taka Dola człowieka. Siadiesz, byłoby, w szarym szynela — Wije się droga i w dal ucieka. Wije się pasem szarym i krętym — Śmierć tam czy życie za tym zakretem? Alę czy myśleć żołnierzowi o tym — Nocą na zwiady, rankiem przed siebie. Gwiazdy to czy też rakiety na niebie? I mgła nad lasem modro-zieloną, Jakby prawdziwa dymna zastłona. Nie szaur żurawi niekie po błękit — Ale bojowa siódemka idzie. Kociolak, bagnet, kule, machorka — Tak do Berlina doszliśmy samego, Skosztowaliśmy śmierci, krwi i dymu I dożyliśmy zwycięstwa, kolego! Wstajemy — wkoło świat rozpromieniony I las przed nami — zielony, zielony, Błękit i trawa na dnie parowu, I gwiazdy złote, jak w dzieciństwie, znowu. To nie, żeśmy z tobą trochę posiwieli — Widać już taka Dola człowieka. Słońce oślepia snopem promieni, Wije się droga i w dal ucieka. Wije ku wrotom drogim i świętym. Co też tam, bracia, za tym zakretem? Zapach pszeniczny i krzak maliny. I plusk żurawi i śpiew dziewczyny.

„...Armia Czerwona, wychowana w duchu internacjonalizmu, ma niezliczoną ilość przyjaciół i sojuszników we wszystkich częściach świata: od Szanghaju do New Yorku, od Londynu do Kalkuty...”

JOZEF STALIN

(„O trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej”)

# Wyzwolicielka narodów

A w miedzyce piękna stolica czeska huczala radosa wrzawa swia tezna.

Złata Praha...

Dzisiaj była rzeczywistość złota. Jak gdyby wszystkie minione wiosny, z których okradli ja okupanci, wróciły teraz do niej jeszcze bardziej rozświetlane, w całym swoim przepychu słonecznym, w powodzi dźwięków.

Huczące rzeki ludzkie zalały prakkie parki, ulice i place. Wzdłuż prospektów urosły stany w warte kasztany — zielona honorowa straż wiosny.

Stoi na Staromiestskim majdanie szlachetny Jan Hus i ogląda swój stary grób. Nigdy jeszcze to miasto słowiańskie nie było tak młode i słoneczne, jeszcze nigdy nie rozbrzmiewała tu wzdłuż i wszerz taka szczęśliwa wrzawa...

Stoją na moście Karola obrzynane posągi dywanastu apostołów. Patrzą na przystrojone odświętnie ulice nad brzeżne, na spokojne wody modrej Weltawy. Dzisiaj Weltawa nie chmurzy się ani jednym obłoczek, bo nie chmurzy się nad nią niebo. Nie pada już cień na Uliczkę Złata, na tę klasną i krętą kryjówek średnio-wiecznych marzycieli — alchemików... Dzisiaj jest rzeczywistość złota, nie w snach, lecz na jawie. Dzisiaj wydaje się jakby szersza, wyprostowała się jakos i wyszła na zalane słońcem prospekty.

Na prospekcie imienia Stalina stoi dziesiątki tysięcy prażan, jeszcze bledych po chronicznej głodowce i błanyh czystym niewem wiosny.

Piękny prospekt, któremu lud dał dzl imię swego zbawcy, oczyszcza się z barykad stale się obszarnejczy, wydłuża się i biegnie gdzieś za miasto, jakby ku samemu słońcu. Praha dźwięczy, śpiewa, świeci zwycięstwem.

— Chodźmy, pójdźmy do niej, po wielkiej magistrali Stalina!

Wszystkie rozgłosnie rozbrzmiewają radzieckimi marszami. Poprzez burzę owacji, poprzez niemilkny na przestrzeni całych kilometrów i rwący się z wielu tysięcy piersi okrzyk „Na zdar!” — jada czołgi z wyściegów. Umajone zieloną, zaspane kwiatami płyną przez morze ludzkie, jak ogromne, żywe kłębny. A na czołgu, w błyszczącym hełmie stoi, z rozwianym sztandarem w rękę, do-broduszy, jasnowłosy żołnierz obdarzając ludzi swoim szerokim ufnym śmiechem.

— Oddziały pancerne — w porządku!

Wiece tak oto wygląda ten żołnierz armii Stalina... Całymi latami go czerniano. Przez cale dziesięciolecia mówiono o nim narodom świata nieprawde. A on, usłyszawszy wezwanie ginacej Praży, przyszedł tu żelaznym marszem, wyciągnął się na swojej maszynie jak struna i narody mogą naresze zobaczyć go z bliska. Opromieniony blaskiem Stalingradu, ten zbrojny wysłaniec młodego świata, stał się dla nich najdoskonalszym wzorem i uczył je, jak należy bronić swojej wolności i czy, jak na leży karać wrogów ludzkości. On — wielki i sprawiedliwy — własną pier się osłańtał narody świata przed zbojczą nawałą.

Teraz stoi na czołgu, dumnie trzymając sztandar swojej Ojczyzny. Purpurowy cien pada na jego młodzieńczą twarz i mieni się w rozumujących oczach, które widziały tak wiele i wchłoneły pół świata...

Czołg mknę przez Waclawskie przedmieście, tysiące wzniesionych rak wyciąga się ku chorązemu. Ludzkie chciałby go podnieść wraz z czołgiem i ponieść jak swą nadzieję przez cale miasto. I tak się niebawem stanie. Na głównym placu-miej

skim ręce wolnego ludu wzniosą w soki piedestał i umieszczą na nim ten wstawiony w niezliczonych walkach czołg radziecki, odniany ze zwycięskiej uralskiej stali.

Złata Praha... Nigdy jeszcze nie była tak złota. Poczują wolności i słoneczna burza re wulucji rozbrzmiewał jej hymn triumfu...

(Z powieści A. Gonczara — „Złata Praha”)



W miejscowościach, wyzwolonych w wyniku zwycięskiej ofensywy bohaterstwa Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego, wznoszą się pomniki Wdzięczności i Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni





